

## Ewa Thompson: Polska i Rosja postkolonialne

Badacze kolonializmu w krajach zachodnich muszą niejako zamykać oczy na tezę, iż sowiecka i postsowiecka Rosja, a także Rosja carska, to mocarstwa kolonialne, jak również – że protesty polskich humanistów przeciwko używaniu terminologii kolonializmu w odniesieniu do Polski nie wypływają jedynie z urażonej dumy – pisała Ewa Thompson w 8. numerze rocznika „Teologia Polityczna”: „My, Rzymianie”.

Wydaj z nami książkę Ewy Thompson

Na łamach „Tekstów Drugich” toczyła się niedawno dyskusja o tym, czy Polska była czy nie była kolonią sowieckiej Rosji[1]. Wydaje mi się, że niektórzy uczestnicy debaty nie reagowali na argumenty, gdyż preferowali wcześniej już przyjętą tezę, że Polska była jedynie „zależna” od ZSRS. Teza ta powiela założenia głównego nurtu studiów postkolonialnych na świecie, według których kolonializm był rasistowską zbrodnią cywilizacji zachodniej i przejawiał się (jak również wciąż się przejawia) w gospodarczym i kulturowym podporządkowaniu zachodnim Europejczykom krajów Trzeciego Świata. Nie bez kozery tak wielu znanych i uznanych teoretyków kolonializmu pochodzi z Indii, Pakistanu oraz Afryki. Związek Sowiecki subsydiował te koła Trzeciego Świata, które walczyły o wyzwolenie spod jarzma kolonializmu, niezręcznie więc byłoby go oskarżać o praktykowanie polityki kolonialnej.

## Marksizm i narodowość

Ważną przyczyną eliminacji Europy Środkowej i Wschodniej z tekstów postkolonialnych są marksistowskie powiązania tych publikacji. Kolonializm w Europie Wschodniej ma aspekt narodowościowy, marksizm zaś postrzega narodowość jako część „fałszywej świadomości”, esencjalny wytwór zacofanej wyobraźni, który należy jak najszybciej wyplenić. Wprawdzie Edward Said dostrzegał – dość niechętnie – rolę narodowości w stawianiu oporu opresorowi, ale większość teoretyków kolonializmu jest znacznie silniej niż on zakorzeniona w neomarksizmie. Wyjątek stanowi często cytowany artykuł Davida Chioni Moore’a w „PMLA”, w którym zadał on pytanie, czy kraje postsowieckie są postkolonialne[2]. Tego zagadnienia nikt z teoretyków kolonializmu nie podchwycił, a i sam Moore przestał się tą sprawą zajmować. Dla niego, jak i dla przytłaczającej większości postkolonialnych badaczy, sprawa kolonializmu Rosji jest w najlepszym wypadku marginesowa.

Z powyższego wynika, że badacze kolonializmu w krajach zachodnich muszą niejako zamykać oczy na tezę, iż sowiecka i postsowiecka Rosja, a także Rosja carska, to mocarstwa kolonialne, jak również – że protesty polskich humanistów przeciwko używaniu terminologii kolonializmu w odniesieniu do Polski nie wypływają jedynie z urażonej dumy. Wbrew temu, co sugerują współczesne potyczki z przybyszami z Kaukazu czy Uzbekistanu w Moskwie, Rosjanie w przeszłości nie byli rasistami. Byli natomiast wrogami innych narodowości. Rosja chętnie zgadzała się na zmianę tożsamości podbitych ludów: w rosyjskich elitach i wśród mas jest sporo ludzi o korzeniach azjatyckich, niemieckich i, niestety, polskich. Dlatego właśnie marksistowska wrażliwość nie rejestruje rosyjskich podbojów. Nie wydają się one tożsame z kolonializmem, bo nie były rasistowskie. Stwierdzenie, że Rosja zawdzięcza swą potęgę energicznie praktykowanemu kolonializmowi, wywołuje u

badaczy niedowierzenie i wrogość, podważa bowiem fundamentalne założenia ich badań naukowych. Zdaniem tych naukowców kolonializm wypływa z klasowości i nie może się łączyć z pojęciami takimi jak naród. Dlatego w zachodnich periodykach zajmujących się kolonializmem nie uświadczysz artykułów o tym, jak Rosja sowiecka poczyniała sobie w krajach zdobytych przez Armię Czerwoną.

*Wbrew temu, co sugerują  
współczesne potyczki z  
przybyszami z Kaukazu czy  
Uzbekistanu w Moskwie,  
Rosjanie w przeszłości nie byli  
rasistami. Byli natomiast  
wrogami innych narodowości*

Moja koncepcja kolonializmu jest inna. Kolonializm – szczególnie w Europie – wiąże się z krzepnięciem pojęcia narodowości. Na dużą skalę zaczął się rozwijać w wieku XVIII, gdy narody

europejskie były już ukształtowane; przyczynił się też do wzrostu świadomości narodowej na innych kontynentach. Średniowieczne wojny miały na celu raczej podbój terytoriów niż narodów, podczas gdy, począwszy od wieku XVIII, wojny Europejczyków toczyły się w znacznej mierze w parametrach narodowościowych i niekiedy rasowych. To Anglicy (po uprzednim podbiciu Szkotów, Walijczyków i Irlandczyków) zwyciężali w Afryce i w Azji, a nie jakiś tam król czy królowa. Wprawdzie niektóre podboje były bardziej plemiennie niż narodowościowe, to jednak odegrały one rolę w przekształcaniu plemienności w narodowość. Ten aspekt europejskiego kolonializmu jest kluczowy w Europie Wschodniej, gdzie narodowość, bardziej niż plemiennosc, odróżnia jedną społeczność od drugiej. Tu odbywały się i odbywają próby przekształcenia tożsamości podbitych wspólnot: zdobywcy oferują im własną. Przekształcenia tożsamości miały i mają miejsce na wielu poziomach, od językowych zapożyczeń typu „zajawka” (słowo

zawierające charakterystycznie rosyjskie „rozchełstanie”, obce zdyscyplinowanemu przez łacinę językowi polskiemu), przez przymusowe zapożyczenia architektoniczne (Pałac Kultury), po nowe i przyjazne dla zdobywcy interpretacje historii, literatury oraz gospodarki. Te nowe realia, poparte siłą militarną, w sposób powolny, ale skuteczny zmieniały podbite społeczeństwa.

Podboje kolonialne w Europie Wschodniej i Środkowej, których ważnym segmentem był trzeci rozbiór Polski, miały więc miejsce w okresie, gdy świadomość narodowa Europejczyków już okrzepła. Istnienie silnej i charakterystycznie polskiej samoświadomości sprawiło, że bezprecedensowy podział narodu na trzy części nie zlikwidował go, choć taki był plan, bo – jak podkreśla Adam Zamoyski w *The Polish Way* (1987) – kolonizatorzy mieli zamiar, i to dosłownie, wymazać słowa „Polska” i „polski” z języków świata[3]. Pomimo to – jak argumentuje Keely Stauter-Halsted – już w wieku XIX można było mówić o narodowej świadomości polskich chłopów[4]. Osiemnastowieczne i dziewiętnastowieczne powstania świadczyły o silnym poczuciu tożsamości warstwy szlacheckiej. Innymi słowy, kolonializm w Polsce nie osiągnął w pełni swoich celów, bo nie zniszczył narodowej świadomości, chociaż ją negatywnie i głęboko przekształcił, zwłaszcza w okresie komunistycznym.

Szczypta metafizyki, łut epistemologii

Jak zauważył Andrzej Maksymilian Fredro: „Każde państwo ma swoje tajemne przyczyny sprawiające, że jest ono tym, czym jest”[5]. Wprawdzie autor ten nie radził zajmować się przyczynami różnic między narodami („zglobianie racji tych przyczyn może tylko otępić myśl i umysł”), ale jego

rada została niejako anulowana przez wypadki historyczne, których Fredro nie zdołałby sobie nawet wyobrazić. Widzę zatem dwa przeciwstawne sobie źródła, z których wypływa narodowa tożsamość Polaków i Rosjan.

*Polacy przyswoili sobie  
arystotelesowskie widzenie  
świata do takiego stopnia, że  
pomimo kilku prób  
przekształcenia polskiej  
świadomości filozoficzny realizm  
jest wciąż niepisaną przesłanką  
tutejszego życia społecznego*

Polacy przyswoili  
sobie  
arystotelesowskie  
widzenie świata do  
takiego stopnia, że  
pomimo kilku prób  
przekształcenia  
polskiej świadomości  
filozoficzny realizm  
jest wciąż niepisaną  
przesłanką  
życia społecznego.

Większość Polaków zapewne nie wie, kim był Arystoteles, co w filozofii reprezentował i w jaki sposób jego myślenie stało się jednym z filarów polskiej wizji świata: dowiadują się o tym w sposób pośredni, niejako przez osmozę (pośredniczy tu m.in. katecheza). Arystotelesowska logika przenika zarówno wystąpienie Pawła Włodkowica na soborze w Konstancji w 1416 roku[6], jak i postulaty wysuwane przez dwudziestowieczną „Solidarność”. Silnie arystotelesowski jest choćby plakat „Solidarności” głoszący, że dwa plus dwa musi być zawsze cztery. „Polska nie rodzi potworów”, powiedział Jerzy Ossoliński w mowie do papieża Urbana VIII w 1633 roku[7]. Nie rodzi, bo zasady arystotelesowskiej logiki dotyczące tożsamości i niesprzeczności są wciąż akceptowane przez szerokie masy społeczeństwa, a bycie potworem oznacza rozbrat z logiką. Nie rodzi, bo wciąż aktualna jest obserwacja Fredry, że „Polacy, stosownie do wrodzonego charakteru narodowego, nie mogą żyć inaczej, jak tylko w wolności”[8]; logika zatem wymaga, aby o tę wolność walczyli – co ogranicza możliwości snucia potwornych planów à la Hitler czy

Stalin. Formatywna rola polskości w życiu angielskiego pisarza Josepha Conrada przejawiała się m.in. w tym, że po pierwszej podróży do Konga oraz po spotkaniu się z brutalnością i chciwością kolonialnej władzy Conrad złamał kontrakt i więcej już do Konga nie wracał (inaczej postępowali setki zachodnich Europejczyków, których uwiodły pieniądze oraz retoryka postępu i cywilizacji, rzekomo wprowadzanych przez białych najeźdźców). Gdyby wzorując się na Rosjanach, Polacy zinternalizowali słowa poety Fiodora Tiutczewa z jego słynnego czterowiersza, gdyby odrzucili ten rzekomo zabójczy racjonalizm, o który Dostojewski i inni rosyjscy pisarze oskarżali Polaków, Zachód i w szczególności katolicyzm – polska tożsamość roztopiłaby się w rosyjskiej pomimo zachowania zewnętrznych cech odrębności.

Jakie wizje społeczne wygrywają w Rosji? Polityczna bierność współczesnych Rosjan oraz popularność neosłowianofilskich tekstów sugerują, że znaczna część ludności wciąż zgadza się ze słowami Fiodora Tiutczewa, że Rosji nie da się wytłumaczyć „racjonalnie”:

Умом Россию не понять,  
Аршином общим не измерить:  
У ней особенная стать —  
В Россию можно только верить.

„Um”, czyli umysł, jest w tym wierszu synonimem grecko-łacińskiego racjonalizmu (nie mylić z nominalistycznym racjonalizmem oświecenia!). Tiutczew i popularni filozofowie społeczni Rosji, od Chomiakowa po Panarina i Dugina jak również dzisiejszy władca Władimir Putin odrzucają go w imię „specjalnego statusu” Rosji – jakiego i na czym opartego, nie wiadomo. Oczywiście można twierdzić, że w poezji nie należy szukać filozoficznej

precyzji, ale kwerendy w innych źródłach też do niczego nie prowadzą. Jak zauważył Mikołaj Bierdiajew, w rosyjskim filozofowaniu tożsamość jest określana w sposób raczej intuicyjny i paradoksalny niż racjonalny[9][10]. Ja bym powiedziała, że określa się ją bez jasnego rozgraniczania pojęć takich jak dobro/zło, prawda/nieprawda, świętość/zbrukanie. A bez takiego rozgraniczania łatwo można zejść na manowce, nie tylko filozoficzne. Charakterystyczna dla tego rodzaju samoświadomości jest figura „świętego szaleńca”, czyli jurodiwego – większość z nich niewiele miała wspólnego z chrześcijaństwem (napisałam o tym kiedyś książkę, więc pozwalam sobie na skrót)[11]. Jądro rosyjskiej tożsamości jest otoczone metafizyczną mgiełką o niejasnej proveniencji. W takiej sytuacji nie bardzo wiadomo, co należy robić, a czego nie należy – chyba że za kryterium uznamy przydatność lub nieprzydatność naszego zachowania dla wzmocnienia potęgi i chwały Rosji. Lew Tołstoj w jednym ze swoich późnych esejów dał pierwszorzędny przykład stosowania tego kryterium w oficjalnych tekstach rosyjskiej Cerkwi prawosławnej[12]; Czesław Miłosz pisał w swoich autobiograficznych esejach o zagadkowym (z punktu widzenia arystotelesowskiej logiki) zachowaniu się Rosjan[13]. W przeciwieństwie do tego tradycja, z której czerpie polska tożsamość, jasno rozgranicza prawdę i nieprawdę, pokorę i agresję, mądrość i głupotę. Stawia bardziej na opisowo-komunikacyjny aspekt języka niż na jego performatywne i kreatywne możliwości; raczej na opisanie rzeczywistości niż na jej kreowanie (czasem aż za bardzo, ale to inna sprawa). Przeważająca większość polskich filozofów społecznych (Fredro też do nich należy) pisze w sposób implikujący, że ich zdaniem „taki jest stan rzeczy”. Rosyjscy filozofowie społeczni poddają się na ogół pokusie *Besserwissenschaflu* i specjalnego statusu Rosji. Jest to postawa gnostyczna[14].

Spieszę dodać, że arystotelesowska logika i sylogizmy nie są jednoznaczne z nieomylnością, nie zabezpieczają też przed głupotą czy złem, skłaniają jednak do jasnego oceniania wydarzeń i czynią trudniejszym chowanie zła pod korcem metafizyki. Wpływy rosyjskie i postmodernistyczne osłabiły

*Jądro rosyjskiej tożsamości jest otoczone metafizyczną mgielką o niejasnej proveniencji*

ugruntowanie Polaków w arystotelesowskim świecie (postmodernizm stawia raczej na performatywność niż reprezentatywność

języka), ale całkowicie go nie zniszczyły. Roztopienie się w metafizycznej mgie, która otacza rosyjskość, oznaczałoby dla Polaków śmierć ich własnej tożsamości. Polacy instynktownie bronili się przed tym przez cały okres kolonizacji. Należy dodać, że rosyjska przestrzenna koncepcja narodu, państwa i imperium jest zaprzeczeniem wolności wyboru, którą tak cenią Polacy, od niewykształconego górala po inteligencję. Stawia ona bowiem na pierwszym miejscu państwowe terytorium i instytucje, nie zaś obywateli i ich prawo decydowania o kształcie państwa oraz sposobie życia. Koncepcja narodu jednoznaczego z imperium przestrzennym rzadko pojawia się w polskich rozważaniach polityczno-filozoficznych. Jak długo w Rosji panować będzie brak rozróżnienia między narodem a imperium, Polacy będą musieli strzec się kolonializmu ze wschodu.

Destruktywna jest paplanina o tym, że przecież Polaków i Rosjan łączy słowiańskość oraz chrześcijaństwo, które to przymioty przekreślają lub osłabiają negatywy kolonializmu. Podkreślanie słowiańskości to rodzaj rasizmu: mamy podobne twarze, a nasze języki są dźwiękowo i gramatycznie zbliżone – na tym więc mamy budować? To trochę tak, jak proklamacja pokrewieństwa ze względu na długość drugiego palca u nogi (podobno w ten sposób ujawnia się pochodzenie aryjskie). Chrześcijaństwo rosyjskie zaś jest w swoim oficjalnym wydaniu (podkreślam: oficjalnym, bo tradycja prawosławna wydała wiele osób prawdziwie świętych) w symbiozie z rządem, jakkolwiek by on nie był. Herbertowskie „przesuwanie języzka u wagi”, aby osiągnąć polityczny cel, nie jest dla rosyjskiej Cerkwi nowością, że

przypomnę współudział w likwidacji katolickich klasztorów po powstaniu styczniowym i greckokatolickich po II wojnie światowej, a także politykę Moskiewskiego Patriarchatu w stosunku do Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej w naszych czasach. W skrócie więc tak bym określiła przyczynę, dla której kolonializm rosyjski był i jest dla polskiej tożsamości bardziej szkodliwy, niż jakkolwiek inny: Polskę i Rosję dzieli epistemologiczna przepaść.

*Ewa Thompson*

*Wydadz z nami książkę Ewy Thompson*

\*\*\*

[1] „Teksty Drugie” 2010, nr 5 i 2012, nr 6.

[2] D. Moore, *Is the Post- in Postcolonial the Post- in Post-Soviet? Toward a Global Postcolonial Critique*, „PMLA” 2001, nr 116, z. 1, s. 111-128.

[3] Zamoyski cytuje tajną część dokumentu legalizującego trzeci rozbiór Polski, w którym mowa jest o tym, że należy wyplenić z języka słowa takie jak „Polska” czy „polski”. Innymi słowy, sugeruje, że chodziło nie tylko o zmianę władzy na polskich terytoriach, lecz także o eliminację polskości jako takiej. Nie podaje jednak przypisu do tego dokumentu. Jeżeli takowy istnieje lub istniał, to zastanawiający jest brak zainteresowania polskich historyków tym bardzo znaczącym dowodem długofalowych planów eliminacji Polski ze świadomości Europy.

[4] K. Stauter-Halsted, *The Nation in the Village: The Genesis of Peasant National Identity in Austrian Poland*, Cornell University Press 2004.

[5] A.M. Fredro, *Scriptorum seu togae et belli notationum fragmenta*, Gdańsk 1660; przedruk [w:] *Filozofia i myśl społeczna XVII wieku*, red. Z. Ogonowski, Warszawa 1979, s. 318.

[6] T. Szczech, *Paweł Włodkowic i jego adwersarze na soborze w Konstancji* [w:] *Bellum iustum versus bellum sacrum*, red. Z. Rau, T. Tulejski, Toruń 2014, s. 164-183.

[7] A.M. Fredro, *Fragmenty pism, czyli uwagi o wojnie i pokoju*, Warszawa 2014, s. 629.

[8] Tenże, *Scriptorum seu togae et belli notationum fragmenta*, dz. cyt., s. 318.

[9] „Umysłem Rosji nie zrozumiesz/I zwykłą miarą jej nie zmierzysz:/ Postać szczególną ona ma — /W Ruś można tylko wierzyć”.

[10] M. Bierdiajew, *The Russian Idea*, tłum. R.M. French, Nowy Jork 1948.

[11] E.M. Thompson, *Understanding Russia: The Holy Fool in Russian Culture*, Lanham 1987.

[12] W eseju *W co wierzę? (W czym moja wiera?)* Lew Tołstoj opowiada, że pewien chłop zwrócił się do niego z prośbą o wyjaśnienie moralnej zagadki. W książeczkach do nabożeństwa publikowanych przez rosyjski Synod, czyli ministerstwo religii, komentarz do piątego przykazania zawierał uwagę, że zabijać wolno, jeżeli każą nam tak „nasz car i ojczyzna”. W latach 80. XIX wieku, gdy pisał ten esej, Tołstoj stał już daleko od rosyjskiego prawosławia i uwielbienia rosyjskości, ale nawet wtedy to odkrycie go zszokowało. Л. Толстой, *Исповедь / В чем моя вера?* Ленинград 1991, s. 301-302.

[13] W *Mojej Europie* Miłosz pisze o żołnierzach rosyjskich, z którymi przebywał i którzy rozłożyli się po obu stronach małego jeziora. U jego brzegu piła wodę sarna, którą żołnierze okrzykami zmusili do rzucenia się w wodę i przepłynięcia jeziora. Na przeciwnym brzegu mołojcy zrobili to samo. Po paru takich rajdach sarna utonąła.

[14] А. Панарин, *Ревани истории: Российская стратегическая инициатива в XXI веке*, Москва 1998; *Православная цивилизация в глобально мире*, Москва 2002.